

Nie lada zuch

Joachim to żwawy jedenastolatek, który zasłynął w naszej niewielkiej gromadce szóstoklasistów przede wszystkim jako niezrównany łowca przygód podczas codziennych wędrówek do i ze szkoły. Droga, którą na co dzień przemierzał tam i z powrotem, rozciągała się bowiem wzdłuż linii lasu i choć była nie więcej niż wąską ścieżką, to w jego, a także i w naszych oczach, dawała wrażenie najeżonej pułapkami i pełnej niebezpieczeństw przeprawy. Joachim, odziany w swój mundurek, czyli połączenie spranych dżinsów i ciemnoniebieskiej bluzki założonej pod spód puchatej kurtki, każdego dnia sunął co sił w nogach w kierunku domu. Okoliczne wzgórza nie były tak naprawdę przesadnie wysokie, ale w wyobrażeniu żaka na pewno były olbrzymie niczym Tatry. Toteż przemierzał je po prostu w okamgnieniu, podskakując jak smukła kózka, którą znał z cosobotniej kreskówki. Wspiąwszy się wierzchołek najwyższego pagórka, tenże mężny bohater zwykle staczał bój z wyimaginowanymi stworzeniami, czyhającymi na jego życie. Nie trzeba nadmieniać, że walkę tę z reguły bezspornie zwyciężał. Stamtąd podążał w kierunku niewielkiej kniei, okrążając kępy wysokich źdźbeł trawy, wśród których wygrzewały się ohydne pająki. Jednakże nasz chwyt absolutnie nie zamierzał stawać do bójki z tymi paskudztwami. Gdy pewnego razu nieopatrznie zbliżył się do chaszczki, naraz jedna z kreatur wychyliła się spoza krzaków. Jej niebłahy rozmiar zachęcił go, aby wziąć nogi za pas, choć tchórzostwem nie można by tego nazwać. Z każdą sekundą zbliżał się do wynurzającej się z oddali domowej przystani, lecz wciąż czuł obrzydliwy oddech pajęczaka tuż za sobą. Nie zważając na bijące z trwogi serce, nasz podróżnik przyspieszył kroku i niczym starożytny heros pojedynczym susem wzbil się w powietrze, by po nietrwającej nazbyt długo chwili wylądować za furtką swojego podwórza. I tak oto znowuż udało mu się bez szwanku dotrzeć do domu, gdzie precudna mama czekała nań z filiżanką wymarzonej coca-coli i drożdżówką z porzeczeko-jeżynowym dżemem.